

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/88501,Pierwsze-strzaly-stanu-wojennego-Jastrzebie-Zdroj-w-grudniu-1981-roku.html>



Kadr z filmu IPN „Światło Wolności”

ARTYKUŁ

Pierwsze strzały stanu wojennego. Jastrzębie-Zdrój w grudniu 1981 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: KAROL CHWASTEK 28.12.2021

Gdy Wojciech Jaruzelski obwieścił wprowadzenie stanu wojennego, górnicy jastrzębskich kopalni wyruszyli do swoich zakładów, by zaprotestować przeciwko nocnym zatrzymaniom przewodniczących Komisji Zakładowych

NSZZ „Solidarność”. Pracowali przecież w Jastrzębiu-Zdroju, kolebce górniczej „Solidarności”.

Na strajk w „Manifeście Lipcowym” władza po raz pierwszy odpowiedziała ostrą amunicją.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. na ulice Jastrzębia-Zdroju wyjechały czołgi i samochody opancerzone. Internowano większość liderów jastrzębskiej „Solidarności”. Taki sam los miał spotkać Jana Bożka, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy”, dzisiejszej „Zofiówce”.

„Byłem już w przebraniu nocnym, gdy usłyszałem pukanie do drzwi – wspominał. – Ktoś za drzwiami informował, że ma dla mnie telegram. Otworzyłem. Ujrzałem trzech potężnie zbudowanych mężczyzn”.

Noc pełna grozy

„Kazali mi [z sobą] iść – kontynuował Jan Bożek. – Byłem zaskoczony. Zadawałem im pytania: «Teraz, o tej porze? Gdzie mam iść? Kim wy jesteście?». Na to jeden z nich wydał rozkaz: «Brać go!». Rzucili się na mnie. Zaczęła się szarpanina. Dzieci i żona krzyczały. Próbowałem stawiać opór, ale oni ciągnęli mnie na dół po schodach. Ściągnęli mnie z piątego piętra na czwarte. Trwało to na tyle długo, że na klatkę zaczęli wychodzić sąsiedzi. Nastąpiła szamotanina i udało mi się im wyrwać. Sąsiedzi zablokowali wyjście i napastnicy zrezygnowali. Przepchnęli się przez tłum ludzi i wyszli z klatki. Wróciłem do mieszkania i wykonałem dwa telefony na milicję. Powitano mnie wulgarnym słowem, myślałem więc, że to pomyłka. Zadzwoiłem ponownie, informując, że ktoś na mnie napadł. Funkcjonariusz powiedział, że nie było żadnego napadu, [że] stało się to, na co sobie zasłużyliśmy”.

Uczestnik strajku Eugeniusz Zandler dodał, że Jan Bożek zatelefonował wówczas do naczelnego inżyniera z prośbą, by wysłał po niego zakładowy samochód, po czym dojechał nim na teren kopalni, zabierając po

drodze jeszcze jednego z działaczy „Solidarności”. Gdy funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa dostrzegli auto,

„nastąpiła pogoń fiata za nyską towosem – opowiadał. – Gonili ich z Turystycznej aż pod kopalnię. Naczelnny inżynier zarządził, żeby kierowca jechał na pełnym gazie [...], a jeśli się nie odczepią, to miał rozwalić szlaban i na kopalnię uciekać. Inżynier sam nie wiedział, co jest grane, mimo iż był w kopalni komendantem ORMO”.

Pierwsi zaalarmowani górnicy zaczęli zbierać się w kopalniach już w niedzielę, jednak ze względu na małą liczbę pracowników nie zdecydowali się na ogłoszenie strajku. Czekali na postanowienia pierwszej zmiany, która miała się pojawić rano w poniedziałek 14 grudnia. Wkrótce stanęły wszystkie jastrzębskie kopalnie: „Jastrzębie”, „Moszczenica”, „Manifest Lipcowy”, „Borynia” i „XXX-lecia PRL” (dziś: „Pniówek”). Podjęto decyzję o strajkach okupacyjnych – do pierwszej zmiany dołączały kolejne.



Pacyfikacja kopalni „Manifest Lipcowy”, grudzień 1981 r. Fot. N.N.

Przygotować opór

15 grudnia siły przeznaczone do rozbicia protestów zostały podzielone na dwie części – jedna wyruszyła do katowickiej kopalni „Staszic”, a drugą władze wysłały do Jastrzębia-Zdroju. Rano milicja i wojsko spacyfikowały z marszu kolejno „Jastrzębie” oraz „Moszczenicę”. Wobec zaskoczonych strajkujących i osób postronnych użyto przemocy. Nacierające oddziały ZOMO przepędzały górników z ich zakładów pracy. Chaos narastał, ponieważ 15 grudnia był w górnictwie tradycyjnym dniem wypłat: rodziny od rana ustawiały się w kolejkach

po wypłatę lub spotkania ze strajkującymi, aby odebrać pieniądze na życie. Czekwały także kobiety w ciąży. Błyskawiczne akcje ZOMO były dla ludzi zgromadzonych w kopalni szokiem.

Niektórzy pracownicy „Jastrzębia” i „Moszczenicy” przedostali się do innych strajkujących jeszcze zakładów, by przekazać wieści o wydarzeniach i brutalności ZOMO. Górnicy z „Manifestu Lipcowego” – kolejnej kopalni na drodze sił milicyjno-wojskowych – byli więc dobrze zorientowani w sytuacji. Jan Bożek wspominał opowieści posłańców:

„15 grudnia 1981 roku od godz. 6.00 ludzie odbierali wypłaty. [...] O godz. 8.00 usłyszeliśmy o przebiegu działań w K[opalni] W[ęglu] K[amiennego] «Jastrzębie». ZOMO rozpędziło strajkujących. Funkcjonariusze zachowywali się jak zwierzęta. Bili brutalnie wszystkich, nie bacząc na wiek i płeć. Prawdopodobnie zaatakowali jedną z kobiet, która w wyniku pobicia poroniła. Atakowali, nie zwracając uwagi na to, czy ktoś strajkuje, czy nie, czy jest członkiem Solidarności, czy PZPR. [...] Po uzyskaniu tych informacji zdałem sobie sprawę, że sytuacja jest gorsza niż przypuszczałem”.

Górnicy z „Manifestu Lipcowego” zdecydowali się pozostać w kopalni. Na terenie zakładu było wtedy ok. 3 tys. ludzi. Zaczęto naprędce przygotowywać opór. Zbrojono się w kamienie i metalowe śruby do rzucania, improwizowaną broń białą – kije, pręty oraz łańcuchy, a także zbudowano w newralgicznych miejscach barykady. Czesław Kłosek zapamiętał, że młodsi chcieli do obrony

„wykorzystać benzynę z zakładowych zbiorników, butle z gazem, a nawet materiały wybuchowe. Starsi mitygowali ich, by nie rozpętać piekła”.

Ostatecznie strajkujący zrezygnowali z pomysłu użycia tak drastycznych środków.

Ostre strzelanie

Około godz. 11.00 przed południem milicja i wojsko dotarły do „Manifestu Lipcowego”, gdzie opór strajkujących był bardziej zdecydowany. Gdy błyskawiczne odblokowanie zakładu się nie powiodło, funkcjonariusze ZOMO wrzucili między górników pojemniki z gazem i petardy, a czołgi staranowały główną bramę. O godz. 11.45 grupy szturmowe wdarły się na teren kopalni.

Plan pacyfikacji zakładał wkroczenie z dwóch kierunków: od frontu i tyłu – ze strony placu drzewnego, a następnie spotkanie pododdziałów przy sortowni węgla w centralnej części. Chodziło o to, aby rozciąć tłum na dwie części, a następnie zamknąć ludzi w okrążeniu. Operacja ta zakończyła się porażką: atak oddziału ZOMO od placu drzewnego okazał się nieskuteczny – górnicy wytrzymali natarcie i zaczęli otaczać milicjantów. Wtedy ci oddali kilka strzałów ostrzegawczych. Na pomoc osaczonym wysłano opancerzone bojowe wozy piechoty.



**Nadzwyczajne wydanie „Trybuna
Ludu” z 13 grudnia 1981 r. (AIPN)**

Tymczasem czołgi wjeżdżające od frontu zrobiły wyłom w barykadzie, ale zablokowały się podczas taranowania następnej – ustawionej głębiej, w wąskich przejściach między budynkami. Aby zdezorientować żołnierzy, górnicy polewali peryskopy wodą. Jedna z maszyn zawisała na barykadzie, po czym zgasł jej silnik. Ponieważ obrońcy zaczęli podchodzić coraz bliżej do wozów, załogi włączyły agregaty dymowe – miały one wystraszyć i rozproszyc tłum. Wtedy dowodzący wydali rozkaz wycofania się przed bramę kopalni. Czołgi pozostały tam i nie wjeżdżały później na teren kopalni. W czasie akcji funkcjonariusze ZOMO wykorzystali wszystkie środki chemiczne, którymi dysponowali, wysłano zatem specjalną grupę ZOMO do Komendy Rejonowej MO w Jastrzębiu po większe zapasy.

Mimo zdecydowanego natarcia górnicy dwukrotnie wypychali milicjantów za bramy kopalni. Podczas trzeciego ataku na teren zakładu weszło, obok atakujących zomowców, kilku funkcjonariuszy plutonu specjalnego uzbrojonych w pistolety maszynowe RAK z ostrą amunicją – użyli tej samej broni, którą następnego dnia wymierzono w górników „Wujka”. Obrońcy usiłovali pod ostrzałem wyprzeć milicjantów za główną bramę – rannych zostało wówczas czterech strajkujących: Franciszek Gąsiorowski, Czesław Kłosek, Zdzisław Kraszewski i Bogusław Tomaszewski.

Leopold Sobczyński, górnik z kopalni „Manifest Lipcowy”, wspominał:

„Najpierw seria nad głowami. Któryś z chłopaków, który był w wojsku [...], rozpoznał świst kul i krzyknął do nas: «Ostrą amunicją strzelają!». Myśmy w pierwszej chwili przyklęknęli, a potem ostro ruszyliśmy na nich. Zomowcy zaczęli się wycofywać, chować się za lutnie, takie wielkie rury do tłoczenia powietrza do

przodków, któryś z nich nawet się potknął i przewrócił, ale za chwilę poszła druga seria [...] i Czesiek Kłosek, biegnący obok mnie, padł. Chłopaki zaczęli się wycofywać. Ja chciałem zabrać Czeška z placu, ale on był zupełnie bezwładny”.

Podczas strzelaniny górnicy byli w odległości ok. 50 m od zomowców.



**Kopalnia „Manifest Lipcowy”,
grudzień 1981 r. Fot. AIPN**

„Oni was wszystkich wystrzelają”

Po krótkiej przerwie na teren kopalni ponownie wkroczyły oddziały milicji z dużą ilością środków chemicznych, asekurowane przez armatki wodne. Zaczęły one wypierać górników. Kiedy ci nie mieli się już dokąd cofać, nacierający zatrzymali się i atak przerwano. Opór wygasł. Ranni zostali przeniesieni do punktu opatrunkowego. Przywódca strajku Jan Bożek wspominał:

„W tym czasie ludzie tłumaczyli mi, że zomowcy strzelają ostrą amunicją. Przekonywałem ich, że to nieprawda, gdyż po wydarzeniach grudnia '70 władze komunistyczne obiecały, że już nigdy nie będą strzelały do górników. [...] wezwali mnie na punkt opatrunkowy. Lekarz Domański i pielęgniarki błagały mnie: «Panie Bożek, niech pan kończy, oni was wszystkich wystrzelają». [...] Dopiero wówczas uwierzyłem”.

Rozpoczęły się negocjacje, które zakończyły strajk. Około godz. 13.00 obrońcy opuścili kopalnię.

Górnicy zaczęli zbierać się na parkingu przed kopalnią, gdzie stacjonowały jednostki ZOMO i wojska. Sytuacja stawała się niebezpieczna. Jeden z czołgistów zeznawał w czasie rozpraw sądowych w latach dziewięćdziesiątych, że kiedy

„górnicy wychodzili, a było ich około kilka tysięcy, [...] przechodząc obok nas, [...] chcieli, byśmy się do nich odezwali”.

Gdy wojskowi w końcu odpowiedzieli, wśród strajkujących opadła agresja,

„gdyż zorientowali się, że jesteśmy Polakami – mówił. – Wcześniej myśleli, że załogi czołgów stanowią Rosjanie”.

Informacje o krwawych wydarzeniach w „Manifeście Lipcowym” szybko rozeszły się po strajkujących jeszcze zakładach. Gdy siły milicyjno-wojskowe dotarły do „Boryni”, okazało się, że pracowników już tam nie ma; podobnie było w innych kopalniach całego Rybnickiego Okręgu Węglowego. Wyjątek stanowił strajk w pszowskiej „Annie”, której załoga zdecydowała wysłać delegatów do „Jastrzębia”. Gdy górnicy z „Anny” dowiedzieli się o przeprowadzonej tam brutalnej akcji, postanowili przenieść się pod ziemię, gdzie trwali aż do 20 grudnia.

Wieści o pacyfikacji jastrzębskich kopalni dotarły także do strajkujących w „Wujku”, którzy zareagowali podobnie jak górnicy z „Manifestu Lipcowego”, przygotowując się do obrony.

„Mówili [...]: ja się nigdy bić nie dam”

– zapamiętał Adam Skwira, jeden z liderów strajku w kopalni „Wujek”.

Tekst pochodzi z numeru 12/2021 „Biuletynu IPN”

Czasopismo do nabycia w księgarniach IPN, placówkach Poczty Polskiej, sieciach EMPIK oraz na stronie
ipn.poczytaj.pl

COFNIJ SIĘ